



**MARIAN MIKA**  
**ur. 1947; Wrocieryż**

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Sekretarz partii powiesił to obwieszczenie o stanie wojennym
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, codzienność w PRL

**Sekretarz partii powiesił to obwieszczenie o stanie wojennym**

W niedzielę, to była niedziela rano, obudziliśmy się, czułem po prostu, że tak w rozmowach z kolegami, ze znajomymi, że coś się musi wydarzyć, że to dłużej tak już nie będzie. Poszliśmy do domu i niedziela jest, wolny czas, wstaję, oczywiście chciałem przy goleniu sobie tam włączałem radio, włączyłem radio i nic. Coś tam jakieś takie historie, potem hymn, przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego. To ja jakoś taki zaskoczony, o co tu chodzi właściwie, chciałem sprawdzić w telewizji. W telewizji znowu podobnie, flagi, towarzysz Jaruzelski, jego przemówienie i na tym koniec. Potem harcerze. Dwóch panów, którzy ciągle tam siadywali, tak to było. A następnie wiadomo, co było. Kiedy w poniedziałek jechałem do pracy, to już się masę tych mundurowych na ulicach. Krakowskie Przedmieście kontrolowane było tym opancerzonym wozem. Przyszedłem do pracy, no wszyscy siedzieli jakby w grupie takiej, podpisanie listy. Sekretarz partii powiesił to obwieszczenie o stanie wojennym, no i każdy się tak zastanawiał, jak długo to potrwa, jakie będą dalsze konsekwencje tego, tych wydarzeń. Potem komunikaty, kolejne komunikaty o aresztowaniu tych naszych działaczy politycznych itd.

Jeśli chodzi o codzienność podczas stanu wojennego, to powiem, że no kłopotliwa sprawa była, ponieważ czasem trzeba było jechać gdzieś do rodziny, no i trzeba było natychmiast potem się urywać czym prędzej, żeby zdążyć na autobus i żeby ten autobus dowiózł mnie przed tą godziną milicyjną do domu. Szczególnie to było kłopotliwe, musieliśmy zostać, bo w pewnym momencie na imieniny pojechaliśmy, no i tak zagadaliśmy się kurczę no i patrzymy na zegarek: „No gdzie się teraz będziemy pokazywali? Będzie kłopot jak nas złapią”. No i to właściwie to tyle, bo specjalnie to tam ja nie, czy rodzina nie kursowała po tej godzinie, ale ludzie narzekali, oczywiście, że narzekali. Nawet z wyjazdem w stanie wojennym do rodziny, to musieliśmy dostać przepustkę wyjazdu z miasta. My jeździliśmy do rodziców żony, teściów do miejscowości Wólka Batorska, to jest koło Batorza, powiat kraśnicki, dawny, teraz janowski. No to przepustkę musieliśmy mieć, chyba dwa razy nawet jeździliśmy, po prostu odwiedzić teściów, tam rodziców żony. No to największą frajdę to mieli synowie, no bo, to atrakcja. Stoją jacyś z karabinami, tu kontrolują itd. Pamiętam, że wtedy, kiedy myśmy jechali, to chyba nawet nie wchodzili do autobusu. Jeden wszedł z tych ZOMO-wców, porozglądał się i wyszedł, trzasnął drzwiami i kierowca odjechał. A raz to sprawdzali nas rzeczywiście.

Żeby taką przepustkę uzyskać należało przyjść do Trybunału i po prostu poprosić o taką przepustkę i bez kłopotu się dostawało, jeżeli oczywiście dana osoba nie podpadła wcześniej władzy ówczesnej. Wtedy to by nie dostał przepustki, no nie należałem do tych, ale wtedy by chyba nie dostał takiej przepustki, czy w jakiś sposób inny by go tam usiłowano po prostu prześladować. Natomiast bez kłopotu dostałem, tam parę osób było przede mną. Ludzie wyjeżdżali, to tak się jeździło na sobotę, na niedzielę. Te przepustki wydawali na miejscu, od ręki.

Data i miejsce nagrania	2005-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"